DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek $\frac{5}{17}$ Grudnia 1855 roku. № 335. Jutro Ś. Gracjana B.
Wschód słoń. o god. 8 min. 7. — Zachód o g. 3 m. 46.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkazem CESARSKIM z dnia 18 listopada r. b., junkrowie 9éj brygady artylerji, Józef Gutowski i Maksymiljan Jabłoński, postąpili na chorążych.

— W dniu wczorajszym i przez cały adwent w kościele Archikatedralnym i Metropolitalnym św. Jana, w czasie summy, duchowieństwo tegoż kościoła śpiewa pieśni religijne ułożone i skomponowane przez znanego ze swoich prac kościelnych Wojc. Słoczyńskiego.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 4 (16) Grudnia roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 24, na które, tudzież na dawniejsze w 148 wnioskach, złożono rubli sr. 3,099 k. 60. Na żądanie 29 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 7 kopiejek 14), rub sr. 945 kop. 27 i umorzono książeczek oszczędności 11. Przeto uczestników 6,754 posiada kapitał rubli sreb. 194,329 kop. 65. — Naczelnik, Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.*— Buchalter *Krauze.*

MOZAJKA DZIENNIKARSKA.—Pisma publiczne donosiły nam o niebezpiecznéj słabości pana Swidzińskiego i o zamiarze jego obrócenia na użytek publiczny licznych i bogatych zbiorów, które przez całe życie z takim trudem i poświęceniem się zgromadził. Sama bibljoteka jego składa się z przeszło 30,000 tomów, oprócz tego posiada on znakomitą galerję obrazów, gabinet numizmatyczny i liczny skarbiec starożytności krajowych. Jest to jeden z najbogatszych, a bogdaj czy nie najbogatszy z prywatnych zbiorów, a wybór jaki pan Swidziński uczynił z panów Przezdzieckiego i Bartoszewicza dla uporządkowania onegoż, dowodzi jak dobrze pojmuje ważność zapisu. Trudno pojąć z jaką ogromną pracą i kosztem p. Swidziński starał się ciągle skarby te swoje powiększać. Wszędzie czynił on poszukiwania, wywiadywał się o najdrobniejszych szczegółach, niesłychanie czynny i skrzętny jako badacz, całą tę swoją działalność obrócił ku jednemu tylko celowi, a tym było wzbogacenie swoich zbiorów, do czego mu nie mało dopomagała znakomita nauka i prawdziwe znawstwo doświadczeniem i ciągłém kształceniem się nabyta. Znakomitsi u nas literaci wiedzieli dobrze o tych skarbach pana Swidzińskiego i często korzystali z nich, bo on z chęcią je okazywał dla ludzi prawdziwéj zasługi zasilając ich współdziałaniem i radą. Tytuł mecenasa literatury krajowéj, którym tak niezasłużenie szafują u nas, panu Swidzińskiemu należy się bez żadnego zaprzeczenia. On skutkiem dowiódł swojéj dobréj woli i zrozumienia na czém właściwie dobro téj literatury należy. Wciąż o drugim także czynie dowodzącym niezwykłego u nas poświęcenia się, kiedy idzie o dobro ogólne, donieśliśmy wczoraj.

Autor pamiątek historycznych Warszawy odstępujący owoc długoletniéj pracy podjętéj w badaniu dziejów naszego miasta literatowi trudniącemu się tymże samym przedmiotem, powinien by służyć za przykład dla wielu, którzy przeciwnie postępując żywią się cudzą pracą i z niéj ciągną korzyści. A niestety znamy takich u nas, moglibyśmy nawet przykłady przytoczyć. Autor Rysu historji i Statystyki m. Warszawy, wszedłszy obecnie w posiadanie tylu ważnych notat dopełni niemi dzieło, nad którém od kilku lat pracuje, a które obejmować będzie dokładne dzieje naszego miasta, i rozświeci zapewne wiele zawiłych punktów, na które archeologowie nasi niezawsze zgadzali się, a czasem nawet niestety w braku prawdziwych źródeł błądzili, opierając się na domysłach jedynie. Dzieło tego rodzaju dawno jest u nas pożądanem. W ogóle pomiędzy literatami naszymi mało jest ludzi zajmujących się ściśle jednym przedmiotem i wszystkie wysilenia swoje specjalnie ku temu kierujących. Rzadko kto u nas obiera sobie za przewodnika sumienność, która w ścisłych badaniach tak nieodbicie jest potrzebną. Łatwiéj daleko pisać o wszystkiém niż jedną rzecz dokładnie zgłębić. Więc każdy pojaw dzieła podjętego z tąż sumiennością i wyczerpującego do gruntu przedmiot który traktuje, powinien być u nas dobrze przyjętym, chociażby dla tego, iż to się tak rzadko wydarza. O ile nam wiadomo, dzieje Warszswy, których ustępy drukowane już były, odpowiedzą tym wszystkim warunkom. Tém więcéj godny podziwu czyn zacnego autora Pamiątek historycznych Warszawy, bo współzawodnicy w téj ważnéj pracy i jednéj gałęzi badań pracujący, nie zwykli są zasilać jeden drugiego, owszem jeżeli mogą szkodzą sobie wszelkiemi sposobami i starają się poniżyć wzajemnie swoje prace. Są oni w téj mierze podobni do owych zbieraczów rzadkości, którzy zakupują i niszczą duplikaty, z bojaźni żeby je kto inny nie posiadł i nie wzbogacił niemi swoich zbiorów.

Obecnie Warszawa w porze wieczornéj uroczy przedstawia widok, który zwłaszcza dla przybyłych z prowincji, daje o naszém mieście wyobrażenie wysokiéj elegancji a nawet i zbytku. Na ulicach środkowych miasta, gdzie rzucić okiem, wszędzie parter rzęsisto oświetlony, z każdego okna bije łuna lamp, łuna przemysłowo - handlowa. Sklepy rywalizują z sobą pod względem wystaw i przystrojenia wewnętrznego. Ważna to też chwila nadchodzi dla handlu zbytkowych przedmiotów, galanteryjnych. Na *gwiazdkę* wiele liczą różne stany i lata, dorośli i dzieci, a najwięcéj podobno kupcy. Gwiazdka jednym nagromadzi nie mało dowodów przychylności, przywiązania; innym skarby nieocenione w rozlicznych bawidełkach, a innym nakoniec: paczki wprawdzie pobrudzonych i zniszczonych papierków, lecz mających własność w razie woli ich posiadacza, przemienienia się w ponętne złotko i sreberko.

Na święta Bożego Narodzenia kupcy tutejsi przysposabiają rozliczne przedmioty, odznaczające się nowością, gustem i elegancją. Składy zabawek dziecinnych organizują różnych narodowości wojska dla chłopczyków; gromadzą setki płci pięknéj, a przeznaczonéj do zabawki małych dziewczynek. Zwierzęta, ogrody, wsie, miasta, różni ludzie i wiele innych różnych różności zapełnia te magazyny niezmierną cenę mające w oczach młodego pokolenia naszego. Sklepy bławatne w najnowsze zaopatrują się materje, by w danéj chwili niezawieść oczekiwania dam naszych. Bliski karnawał obiecuje skonsumować owe nagromadzenie ślicznych i kosztownych rzeczy. Liońskie atłasy, aksamity, mantyny, w umiejętnych rękach kupca rozwieszają się artystycznie, a malowniczo rysując fałdy, wabią oko i zachęcają możnych do kupna.

Sklepy galanteryjne, celniejsze składy materjałów piśmiennych, niektore księgarnie, sposobią się na ten termin tak ważny dla ich kas: w przedmioty najświeższe, odznaczające się wyszukanym gustem i zupełnie nowemi pomysłami w zastosowaniu. Wystawa paryska zapewne im dostarczy nie mało pięknych dowcipnych figielgów. Bo ileż to na téj wystawie rzeczy zachęcających do kupna taniością i użytecznością. Nieprzeliczona moc fraszek galanteryjnych zalegała tam półki i niewątpliwie rozwiezioną będzie po całéj Europie. Fabrykacja podobnych przedmiotów na ogromną skalę w Paryżu jest rozwinięta i nigdzie taką lekkością, zręcznością i dowcipem nieodznacza się. Niemcy pod tym względem rywalizować z Paryżem nie mogą, sławna niegdyś Norymberga schyliła dumne tak długo czoło i sławę handlu zbytkowego odstąpiła głośnéj stolicy świata. Wystawa ostatecznie przekona nas o tém. Ileż to tam nowych zupełnie pomysłów pierwszy dzień ujrzało? A ile to jeszcze obietnic stamtąd mamy w perspektywie?.... Naprzykład z powodu wystawy płodów galwano-plastycznych obiecują nam zaniechać pobijania spodu okrętów blachą, która długo wytrzymać nie może, bo się niedokwasi, lecz okręt zanurzą w stosownie przyrządzonym bassenie, gdzie sama elektryczność pobije go metalem. Cudów w przyszłości spodziewać się możemy od tego nowego przemysłu, galwano-plastyki!.... Wyroby znów z gutta - perchi i i kauczuku nasuwają myśl fabrykantom zastósowania tego materjału do rozmaitych większych posług w przemyśle. Amerykanie postanowili budować okręty z kaczuku, nieprzemakające, nieulegające zniszczeniu przez

JAK PRZYSZŁO TAK POSZŁO.

LEGENDY PALESTRANCKIE.

Jana Prusinowskiego.

(Ciąg dalszy).

Poszedł daléj p. Filip, nowe karykatury, znowu wołano:

— Prosimy, prosimy, bo wiedziano że ma pieniądze.

— A po czemu?

— Po pół rubla, po dwa złote, po złotemu, odezwano się przy różnych stolikach.

— To drogo, powiedział znowu p. Filip.

— To może ze mną do połowy, do trzeciéj lub czwartéj części, mruknął trędowaty jegomość, podnosząc wysoki halsztuk i garbiąc krótką szyję.—Nie ma czego obawiać się, to gra on i kompanja. Przy różnych stolikach ma swoich akcjonarjuszów, grających za jego zabezpieczeniem, którym wypłaca tylko rodzaj dywidendy. Ale i na to nie chciał się zgodzić p. Filip, powtarzając ciągle, śmiejącym się z niego graczom:

— To drogo, to drogo!

Zwrócił się jeszcze do stolików, rozstawionych po kątach, dla amatorów; gdzie przy łojowych świecach w grane karty, ćwiczono się po groszu i po pół grosza. Byli tam młodzi i starzy, poczynający i ze skończoną szulerską karjerą. Jedni sposobili się do uniwersalnego rzemiosła, drudzy, jak majtek zostający na starość rybakiem, radzi byli przynajmniéj oddychać w swoim żywiole. Głównie zaś, należeli tam właściwi amatorowie, uprawiający sztukę karcianą na małą skalę, ale ciągle i szczerze. Przy tych stolikach najwięcéj było ruchu, hałasu i nieskrywanego złego humoru. Nie była to gra zabójcza dla kieszeni, ale dla zdrowia i umysłu. Przegrana wynosiła zaledwo kilka lub kilkanaście złotych, ale ciągłe zasiadywanie się po całych nocach, wytrawiało życie, a poziomość igraszki zniemocniała i obałamucała stopniowo umysł.

Lecz tam nie znalazł już pan Filip miejsca, wszystkie były zajęte.

— Może to dobrze, mruknął w końcu, sprobuję lepiéj w faraona albo djabełka. Wiem ile postawię, wiem ile przegram, a wygrać mogę daleko więcéj.

Nie długo czekał. Założył bank jakiś wyschły, czerwono zarastający jegomość, podobniusieńki do żydów biczujących Chrystusa, na obrazie Męki Pańskiéj. Na dane hasło podskoczyło kilku paniczów, rzucających niebacznie resztę majątku, lub już tylko resztkę kredytu, w karcianą przepaść. Możność drogiéj gry, miała służyć w ich oczach, pozorem dobrego mienia! Obok nich stanęło kilka figur dwuznacznych, którym jedynie karty dają wstęp, do trochę niby lepszych towarzystw, a raczéj do towarzystw, mających siebie najniesłuszniéj za lepsze.

Przysunął się pan Filip. postawił złotówkę, przegrał, postawił rubla, przegrał. Wydobył nakoniec cieniutkiego oberzniętego dukata, obejrzał go kilka razy, wahał się, stuknął w palce, i stawiając go wreszcie na kartę, wykrzyknął:

— Na żołądnego tuza!

Rozśmiano się na tak klassyczne nazwanie romantycznego treflowego asa, ale szczęście mu nie służyło, przegrał.

— Gnij pan na p e, odezwał się bankier.

— I na be nie chcę, pisnął p. Filip, licząc na palcach ile przegrał, i wyszedł do saloniku, gdzie na chwilę ustał fortepjan i roznoszono herbatę.

* * *

Na tym wieczorze, chociaż bez celów karcianych był pan Justyn. Ukończywszy uniwetsytet i potrzebując pracy dla chleba, bo mała wioseczka nie zabezpieczała losu licznéj rodziny, osiadł w mieście i probował sądowéj praktyki. Słysząc o nim od siostry swojéj Marji, dającéj wiarę słowom prostodusznego kwestarza, jako o człowieku pobożnym i tkliwym na nędzę bliźnich, starał się z nim zbliżyć nie-

robaczki i niezdolne do rozbicia się na skałach i mieliznach.

Zamówione transporta, niektórym kupcom dotąd jeszcze nie nadeszły, inni już rospakowali upragnione bagaże, ciekawość nasza będzie zadowolona. Tymczasem sklepy pp. Hirszla na Krak.-Przed, Bednarskiego przy ulicy Miodowéj, Schertzmana w domu W. Grodzickiego wystawami swemi imponują i niepozwalają nawet przypuszczać, iżby tyle pięknych drobiazgów tam rozstawionych nie posiadało patentu nowości i było tylko remanentem starego roku; składy te najcelniejsze w Warszawie odznaczają się rozlicznemi przedmiotami gustu, wygody i zbytku.

Jak już to donosiliśmy, artyści, malarze miejscowi urządzili wystawę z prac swoich; pomogli tém sobie nie mało, ale sklep p. Hirszla ogromnego nabył stąd rozgłosu. Prócz tego właściciel przyjmuje do siebie w komis obrazy stare, odznaczające się poprawnością pędzla i szczycące się imionami sławnych niegdyś malarzy, a przytém zbywa to wszystko co się rysunkowym i piśmiennym materjałem zowie. Sklep pana Schertzmana posiada to wszystko, co tylko zbytek przyborów piśmiennych wymyślił. Kiedyś widzieliśmy tam także wystawione obrazy pastelowe pana Maleszewskiego.

P. Bednarskiego skład papieru, wszelkich materjałów piśmiennych i rysunkowych, także część nie mała u siebie sztuce poświęcił. Spotykamy tam rozliczne figurynki z massy do ozdoby gabinetów, kominków, kantorków, biuścik i sławnych ludzi Święckiego, a między tém wszystkiém piękne, okazałe, owalne medaljony (bas relief) z massy naśladującéj kość słoniową w ramach za szkłem, z których jeden przedstawia hołd trzech króli według obrazu Murilla, a drugi zdjęcie z krzyża podług Rubensa. Bardzo to piękne ozdoby gabinetowe, w sypialniach naprzykład, nad klęcznikiem damskim, najwłaściwsze dla nich miejsce. Musimy wyznać że smak właściciela sklepu, nie mało wpłynąć może na dotychczasowe upodobania niektórych u nas kupujących, zwłaszcza, że cena tych wyrobów wcale przesadzoną nie jest. Tutaj, choć nie spotykamy dzieł pędzla malarzy krajowych ani zagranicznych dawnych, za to naliczymy mnóstwo malowideł dzisiejszych szkoły Düsseldorfskiéj. Są to obrazy różnego formatu i treści na blasze wykonane, pozoru nader miłego i pociągającego oko lubownika podobnych rzeczy.

Między temi malowidłami odznaczającemi się elegancją, miękkością konturów a niekiedy tylko żywym kolorytem, wyróżniliśmy szczególniéj: dwie Madónny jedna z Rafaela, druga z Murilla, a także kilka ładnych główek z Brocharta i Graefle. Niezła także wcale kopja ze Schlesingera „Portret mówiący „ Taniość tych przedmiotów i wartość artystyczna, powinny by zniewolić publiczność do okazania: że dobra chęć pana Bednarskiego i gust w wyszukiwaniu przedmiotów popularyzujących sztukę, bez uznania obojętnie, u nas się nie pomija. Nerw artystyczny publiczności naszéj od pewnego czasu dość podrażniony został, każdy o ile może korzysta z tego, artyści, kupcy, pośrednicy między kupującemi i sprzedającym odpowiadają wymaganiom chwili. Kto umiejętnie i zręcznie do nowego przemysłu się bierze ten wygrywa. Inni obznajmiają nas z miejscową sztuką, p. Bednarski ukazuje nam płody zagraniczne. Wysoko cenimy co bliżéj serca naszego, lecz gardzić nam niewypada tém, co zasługuje na uwagę i równe posiada prawa do uznania talentu i postępu sztuki, choć nie zakwitły na ziemi naszéj.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A F R Y K A.

Tunis 28 Listopada. Moniteur zawiera raport o burzy, w skutku której w nocy z 17 na 18 listopada, w przystani Gulette, trzy francuskie, dwa angielskie i jeden sardyński statek, rozbiły się. Jednakże straty w ludziach nie tak były znaczne, jakby się po gwałtowności burzy obawiać można było.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A N G L J A.

Londyn 9 Grudnia. W proklamacji królewskiej zamieszczonej w *Gazecie londyńskiej*, a zwołującej parlament na dzień 31 stycznia, znajdujemy wyrażenie, że Izby mają w tym dniu zgromadzić się, dla roztrząsania rozmaitych nader ważnych i nagłych interesów.

— Dwór królewski wczoraj przybył do zamku Osborne na wyspie Wight, gdzie jak donoszono zabawi do 20 b. m.

— Pogłoski o niebezpiecznym stanie zdrowia biskupa Londynu, były jak się zdaje przesadzone, słychać teraz, że chociaż powoli, przyjdzie jednak do zupełnego zdrowia.

— Zmarły tu niedawno chirurg Copeland, pozostawił 200,000 fst. majątku zebranego w praktyce lekarskiéj.

— Omnibusy londyńskie po największéj części przeszły w posiadanie pewnego francuskiego towarzystwa, i w przyszłym roku będą już przez nie administrowane.

— Pierwszy australski paropływ wojenny z warsztatów w Depfort, zawinął w sobotę do Southampton i powszechnie był podziwiany. Nazwano go *Victoria* i rząd australski zakupił go wyłącznie do australskiej służby.

— Buletyn handlowy za ostatnie 10 miesięcy został ogłoszony. (*Neue Preus. Zeitung*).

— Pogłoski o pokoju wywołują naturalnie pogłoski o zmianach gabinetowych, a mianowicie o bliskim powrocie lorda John Russell, a usunięciu się lorda Palmerston, który w takim razie zająłby w Izbie lordów miejsce które obecnie zajmuje margrabia Lansdowne. Jeśli lord Palmerston zdecyduje się na zawarcie pokoju, będzie to *szach i mat* dla torysów.

(*Independance Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 11 Grudnia. Na akcje instytucji kredytowej przy naszym Banku narodowym wczoraj w pierwszym dniu podpisów złożono 300 milj. Wiadomo że przedsiębiercy zostawili tylko 15 milj. do udziału publiczności, ta summa zatem już jest więcéj niż 20 razy przewyższoną i choćby w następnych dniach ani jeden fenig więcej nie przybył, podpisujący zaledwie 5 pCt. swoich żądań otrzymają. Wczoraj na giełdzie ofiarowano już 19 do 20 procent za dostawienie akcji tego instytutu. Kto więc tak będzie szczęśliwym że dostanie ich za 60,000, ten już można powiedziéć ma 12,000 zysku, w kieszeni i potrzebuje tylko jako kaucję złożyć 6,000 złr.

— Według doniesień z Rzymu, nominacja księcia arcy-biskupa wiedeńskiego kawalera Rauscher na kardynała, już została dopełnioną.

— W naszym nowym konkordacie zawarowanem jest, że osoby wyznania helweckiego, wyłączone będą od wszelkich posad nauczycielskich w gimnazjach katolickich i w szkołach średnich. Zachodzi tylko jeszcze pytanie, czy postanowienie to ma wymagać usunięcia protestantów którzy poprzednio już piastowali posady nauczycielskie w tych szkołach.

(*Neue Preussische Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Grudnia. Pogłoski o negocjacjach pokoju powtarzają się ciągle: Dziś zapewniają, że lord Palmerston przystał na warunki umówione między gabinetami Wiednia i Paryża.

— Pogrzeb admirała Bruat odbył się dziś z rana, ale ceremonja ta nie przedstawiała nic szczególnego, nawet wóz żałobny był dość prosty.

— Biegała wieść, że opróżniony gmach wystawy przemysłu ma być użyty na urządzenie olbrzymiego hypodromu, przeznaczonego na rozmaite uroczystości ludowe. Myśl ta nabiera coraz więcej pewności, i zdaje się, że trudno by wynaleść temu gmachowi inne przeznaczenie, prócz chyba wielkich manewrów wojskowych w zimie! Liczą że w samej nawie, nawet nieco zmniejszonéj, bo cała jej przestrzeń byłaby zbyt wielką, 20,000 widzów mogłoby się wygodnie pomieścić. Tymczasem uprzątanie gmachu postępuje z wielkim pośpiechem. Ma on być na dzień 20 b. m. zupełnie wypróżniony. Szczególnie wystawnicy belgijscy byli czynnemi w uprzątaniu swoich skrzyń, i już ich przeszło 1,000 wyniesiono. Anglicy prawie wszyscy już się uprzątnęli. Rząd angielski naznaczył termin który dziś upłynął. Kto się spóźni z dostawieniem swoich pakunków na dzień dzisiejszy, będzie musiał transportować je swoim kosztem.

— Odkrywają w tej chwili fasadę nowego Luwru od strony placu Karuzelu. Ta część nowego Luwru jest bez zaprzeczenia najozdobniejsza, ale jej ozdoby różniące się zupełnie od wszystkich innych części, są zupełnie w guście tegoczesnym.

Pasaż publiczny ma być utworzony w kierunku osi placu Palais-Royal i placu Ludwika-Napoleona. Za kilka dni zapewnie ostatnie rusztowania od strony placu Karuzelu zostaną zdjęte, i plac Ludwika-Napoleona zostanie otworzony dla cyrkulacji.

— Wstrząśnienia ziemi które miały miejsce w Auch i Bordeaux, dały się także uczuć w Tulonie, Bagneres de Luchon i Lavaur. W tem ostatniém mieście wstrząśnienia poprzedzone były przez gwałtowne wichry z deszczem.

W Bagneres de Luchon, mówi *Journal de Toulouse*, trzęsienie uważane było o godzinie 7 minut 47 wieczór; było ono dość silne, i skutkiem tego kilka kominów obaliło się. Kierunek był z zachodu na wschód. O godzinie 10 wieczorem i 2 w nocy, dały się znowu uczuć ale słabe wstrząśnienia.

Fenomen ten dał się uczuć także w Saint Gaudens, Saint Martory, Tarbes i Perigueux.

---

zwłocznie, chociaż p. podkomorzy, najbliższy ich sąsiad, nie rekomendował go wcale, a przemilczając przez delikatność o zajściu własnem, zalecał tylko baczną ostrożność. Jakoż przy pierwszem poznaniu, łatwo było panu Justynowi, przeniknąć nazbyt wyraźny charakter plenipotenta. A mszcząc się po młodem za nieprzyjemny zawód, ścigał go bolesnemi żarcikami przy każdem spotkaniu.

I teraz więc, przesycony widokiem graczy, postanowił rzucić się rozpaczliwie na p. Filipa, który chwyciwszy podaną mu szklankę herbaty, usiadł nachmurzony w kąciku. Żeby go zaś bardziéj udręczyć, rzekł z umyślną przesadą:

— Panie Filipie, mój dobrodzieju i łaskawco! — My tu podobno obydwa jesteśmy przez omyłkę w druku. Zecer naszego życia, to jest przeznaczenie, musiało być nie wyspane, i zamiast popchnąć pana do sądu, albo na kwestę — a mnie... do mojéj odludnéj stancyjki, zaniosło czcionki nasze, do afiszu tego zgromadzenia...

Pan Filip słuchał z natężeniem długiego frazesu, upstrzonego tak dziwacznie, a połknąwszy stoicznie wspomnienie kwesty, udał że nie wszystko dosłyszał, i odpowiedział wzdychając;

— A, a... do sądu, nie ma tam po co chodzić. Przyszedłem tu zabawić się.

— A czemuż się pan nie bawi?

— Owszem, bawiłem się, ale już nie chcę, przegrałem.

Bawić się i grać w karty, są to synonimy w miejscowem narzeczu. Coby, o tem powiedział Szyller, który radzi poznawać ludzi, nie z tego, z czego żyją, ale z tego, czem się bawią?

— Przegrałeś pan, szkoda, wielka szkoda! Cierpiąca ludzkość zubożała w osobie pańskiéj! Ale to zwróć się pan do tych panienek, tam niezawodnie wygrasz. Nie dziw że ja gram tu rolę odsyłacza,— ale pan jesteś tu ową sławną u starożytnych literą A. przezwaną literą zbawienia. Czemuż więc stronisz od tych dnszyczek czekających zbawienia?

— Kiedy ja ich nie znam!

— Rozkaż tylko o panie! zawołał patetycznie p. Justyn, a zaprezentuje ci się każda, od pańskiéj litery zbawienia, aż do licowéj trójki naszego abecadła z, ż, ź.

— Ale bo ja nie chcę, na co mi one! pisnął pan Filip, z jakimś umarłym wyrazem twarzy, który przejął na chwilę dreszczem, nawet młodego pustaka.

— Dla czegóż pan nie chcesz? dodał p. Justyn po pauzie, przestając bawić się chodzącym trupem.

— Daj bo mi pan czysty pokój, ja już pójdę,— mruknął szukając zmiętéj swojéj czapki.

— Gdzież to tak?

— Mam pilny interes.

— Czy do sądu? już późno.

— Nie, do jednego znajomego.

— Jakże ja tu bez pana sam zostanę, rzekł znowu pan Justyn, siląc się zdobyć na dobry humor. — Zresztą, kiedy pan chcesz iść koniecznie, chodźmy razem. Nie wygodnie nam tu obydwu, chociaż z innych może powodów.

Wyszli. Noc była cudnie piękna, księżyc świecił jasno, uroczyście, i rzucał jakąś nieziemską pozłotę na ściany i dachy domów. Cicho było i pusto. Ckliwe, cierpkie wrażenia minionego wieczoru, pierzchły z duszy młodzieńca, i westchnął wielką, milczącą tęsknotą, do pięknéj natury — do życia!

Nie zważając więc na p. Filipa, pominął miasto i poszedł na ustronną górę, zwaną zamkową, na któréj w nowszych czasach, założono miejski ogródek. I tam już było pusto, dość zostawało miejsca, żeby je zapełnić postaciami własnéj fantazji. Ale krajobraz tak był piękny, że nikt by zapewno nie chciał, a raczéj nie śmiał, zasłaniać go blademi widziadłami złudzenia.

U dołu płynęła rzeczka, w grze wody odbijającéj się o drobne kamyki, dawała się słyszyć jakaś harmonja, niby pieśń żałosna... Na przeciwległéj górze ciągnął się las sosnowy, zasiniony mgłą nocną. Trochę zaś niżéj drzewa majaczały rzadko, i kilkanaście

— Książęta Aumale i Joinville zupełnie zaspokojeni co do stanu zdrowia królowej Marji-Amelji, opuścili Nervi. Książe Joinville powrócił do Anglji, a książe Aumale udał się do swoich dóbr w Sycylji. Doktór Chomel widząc dostojną wdowę w zupełnej konwalescencji, opuścił także Nervi. Willa ta znajduje się w zachwycającem położeniu, zasłonięta zupełnie od wiatrów północnych, a temperatura tak jest tam łagodna, że przy odjeździe doktora Chomel, termometr wskazywał 22 st. R.

— Wielka uroczystość w celu dobroczynnym daną będzie 20 b. m. w sali wielkiej Opery, na korzyść biednych mieszkańców ósmego okręgu paryskiego (przedmieście Sgo Antoniego). Cesarz i Cesarzowa wzięli tę uroczystość pod swoją protekcję.

— W Nancy ukazały się nagłe i ostre zimna. W nocy z poniedziałku na wtorek, termometr okazywał 8 stopni niżej zera. Kanał zupełnie zamarzł i rzeka stanęła w wielu punktach. Od wczoraj jednak temperatura złagodniała.

— Król sardyński przybył w niedzielę wieczorem do Lyonu, gdzie według jego życzenia nie było żadnego przyjmowania urzędowego. Krótko tam zabawiwszy, Jego Król. Mość udał się w dalszą podróż do Chambery pocztowemi końmi (Według depeszy telegraficznej z Turynu, król Wiktor-Emanuel przybył w dniu 10 do Chambery).

— *Moniteur* zawiera postanowienie Cesarskie mianujące członków komisji, która ma się zająć rachunkami złożonemi przez rozmaite wydziały ministerjalne na rok 1855. *(Indep. Belge).*

HISZPANJA.

Madryt 6 Grudnia. Jeszcze się nie skończyły smutne obrazy jakie przedstawiają nam posiedzenia kortezów. Z porządku przedmiotów przypadały rozprawy nad budżetem ministerstwa wojny. W ciągu trzech godzin w pośród skandalicznego wzburzenia, izba rozprawiała nad kwestją czy należy lub nie zająć się naprzód budżetem wojny. Jedni chcieli żeby najprzód wzięto się do budżetu dochodów, a mianowicie podatków konsumcyjnych, inni domagali się roztrząsania przedewszystkiem ogółu prawa o budżetach: mnóstwo propozycji w tym ostatnim duchu przedstawiono. Nakoniec biuro zapytać musiało czy porządek dzienny który był wprowadzony, ma być utrzymanym lub nie. Utrzymanie porządku dziennego zostało zdecydowane 84 głosami przeciw 58.

Pomimo téj decyzji, p. Sagasta przedstawił i popierał propozycję nową co do formy, ale w gruncie zgodną z poprzednio przedstawionemi. Pan Sagasta żądał aby rozpoczęto od rozpraw nad całością budżetów. Przy samem głosowaniu propozycja ta została odrzucona 68 głosami przeciw 55.

Pan Masadas zażądał następnie odroczenia rozpraw nad budżetem wojny, dopóki budżety wszystkich wydziałów nie zostaną przedstawione i wrazie przyjęcia warował sobie zażądanie od izby aby odesłała wszystkie budżety do ministra skarbu, aby w nich zaprowadził reformy i znaczne oszczędności.

Na poparcie téj propozycji, p. Masadas miał długą mowę, w której dziwił się że ogół budżetów wydatków wynosi 1460 miljonów, to jest daleko więcéj niż w kilkunastu latach poprzednich. Zwrócił uwagę na niekorzystne wrażenie jakie ta cyfra musi sprawić w całym kraju, który naturalnie przeczuwać musi, że na pokrycie tak wielkich wydatków, zażądają od niego większych kontrybucji. Następnie atakował podwyższenie podatku gruntowego, projekt przywrócenia *consumos* i odwołując się do nadziei jakie obudzała rewolucja lipcowa, oświadczył że lud niszczony coraz nowemi podatkami, przekona się nareszcie że go zwiedziono. Kończąc mówca, zaklinał izbę aby zastanowiła się czyby nie można uprościć administrację i aby zbadała okoliczności które zmuszają do przywrócenia nienawistnych podatków konsumcyjnych, aby naród mógł się przekonać że zupełnem niepodobieństwem było oszczędzić mu niezmiernych ofiar.

Rozprawy nie skończyły się jeszcze, ale można przewidzieć że propozycje p. Masadas zostanie odrzuconą.

— *Gazeta* ogłosiła wczoraj raport jenerała Prim względem dwóch bitew, które wojsko hiszpańskie stoczyło z maurami pod Melilla. Zabitych mamy jednego dowódcę batalionu, trzech oficerów i 12 żołnierzy, a rannych sześciu oficerów i 59 żołnierzy. Dzienniki madryckie atakują dość ostro hrabiego de Reus, oskarżają go że bezpotrzebnie wywołał walkę i odniósł wątpliwe tylko zwycięztwo, okupione bardzo drogo, przyczem rzeczy pozostają w tym samym stanie co pierwéj.

— Dwunastu deputowanych przystąpiło jeszcze wczoraj do wotum oświadczającego zupełne zaufanie dla marszałka O'Donnell, tak więc minister wojny otrzymał 143 głosy przeciw 8.

Madryt 9 Grudnia. Dług bieżący został zmniejszony o 24 miljonów realów w ciągu miesiąca listopada. Budżet wojny został już wczoraj w części zatwierdzony przez kortezy. Pogłoski o prawdopodobieństwie przesilenia gabinetowego wzmagają się, ale wszelkie kandydatury wymieniane do składu przyszłego gabinetu, są przedwczesne.

W Madrycie i na prowincjach jest zupełna spokojność.

Madryt 10 Grudnia. W dniu 26tym b. m. rozpocznie się wypłata terminów miesiąca grudnia. Przedaż dóbr narodowych postępuje pospiesznie. Posiedzenie kortezów nie przedstawiało żadnego interesu. *(I. B.)*

INDJE WSCHODNIE.

Ostatnia poczta lądowa przywiozła do Anglji wiadomości z Bombaj po dzień 16, a z Kalkuty po 8 Listopada. Powstanie Santalów i zawichrzenia w Aud zostały przytłumione. Armja prezydentostwa Bengalu została o 6,000 ludzi powiększoną. Upały są niezwykle mocne. *(Neue Pr. Ztg).*

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE.

Jassy 1 Grudnia. Między Mołdawją i Bulgarją na miejscach zajętych przez wojska austrjackie i na lewym brzegu Prutu, prowadzony jest niezmierny handel przemycarski mianowicie towarami kolonjalnemi i solą. Rząd mołdawski w nocie podanéj dowódcy wojska austrjackiego w Mołdawji feldmarszałkowi-porucznikowi hr. Paar, prosił go o zbrojną pomoc ku przytłumieniu kontrabandy. Hr. Paar odpowiedział w następujący sposób: Stosownie do wezwania szanownego książęcego departamentu wojskowego w dniu 16 października, w przedmiocie kontrabandy odbywającéj się między Mołdawją i Bessarabją, naczelny dowódca cesarsko-austrjackiego korpusu armji, czuje się obowiązanym do oświadczenia, że według umowy zawartéj z Turcją, obowiązkiem garnizonu austrjackiego jest jedynie nie dopuszczać zbrojnego najścia armjom, nie zaś wykonywania policyjnéj służby. Ta ostatnia należy wyłącznie do atrybucji władz mołdawskich. Z tego powodu żądaniu szanownego departamentu wojskowego mołdawskiego, zadość stać się nie może. *(N. P. Z.)*

PRUSSY.

Korespondencja z Berlina w *Gazecie Augsburskiéj* czyni uwagę nad ważną różnicą między teraźniejszą przeszłą izbą deputowanych i oblicza że prawa strona w teraźniejszéj izbie, sama z siebie stanowić będzie większość, nie licząc nawet na pomoc członków rozmaitych odcieni, która w pewnych razach jest jéj zapewnioną.

Staats Anzeiger ogłasza postanowienie królewskie, znoszące bonifikację czyli restytucję opłat od spirytusu winnego przy wyprowadzaniu go z kraju. *Neue Preus. Zeitung* czyni uwagę, że to rozporządzenie wywołane zostało przez teraźniejszą drożyznę artykułów żywności a mianowicie przez wysoką cenę kartofli. *(Journal de St. Petersbourg).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 22 Listopada. Jenerał Simpson przejeżdżał tędy nie zatrzymując się wcale. Część floty angielskiéj przybyła tu z morza Czarnego, tudzież eskadra amerykańska pod dowództwem komodora Benze, z morza Śródziemnego.—Poseł austrjacki baron Koller miał pożegnalne posłuchanie u sułtana.—Brak pieniędzy coraz się powiększa, równie jak drożyzna żywności.—Wojsko tunetańskie zostało wysłane do Batum.

— Piszą z Wiednia do *Gazety Augsburskiéj*, że według doniesień z nad morza Czarnego i Bosforu, z dnia 12go listopada, intendentura anglo-francuzka otrzymała przed dwoma tygodniami z głównéj kwatery marszałka Pellisier, nowy rozkaz, według którego ma regulować wysyłanie zapasów dla rozmaitych części armji. Główne stacje wybrane do zimowania wojska są w Warnie, Burgas i Konstantynopolu; naczelne dowództwo wojska francuzkiego w stolicy Turcji, powierzone będzie jak słychać jenerałowi d'Allonville a jenerał Larchey pozostanie komendantem placu.

— Piszą z południowéj części Sebastopola do *Fremdenblat*, że moździerze zostały przeniesione na pozycje sprzymierzonych i bombardują twierdze północne, nie zrządzając im jednak wielkich szkód, ponieważ w ciągu trzech tygodni nie było ani jednego przypadku pożaru w tych twierdzach, kiedy tymczasem w Sebastopolu i jego okolicach ognie co chwila wybuchają. Korpus jenerała Bosquet obozuje znowu na płaszczyźnie na swojém dawném miejscu, po prawéj stronie tego korpusu na wzgórzach, znajduje się jenerał Mac Mahon z trzema dywizjami. Do tych dwóch korpusów przyłączył się w dalszéj linji powstańcy, których główna siła obozuje w Kamara i okolicach téj wioski. Dywizja jenerała d'Autemare stoi w dolinie Baidar, a jedna brygada francuzka przy Riukaste (Urkusta). Aby zapobiedz ponowieniu się dnia bitwy pod Inkerman, gdzie anglicy jedynie dzięki jenerało-

---

chatek, jakby w umyślnym rozrzuconych nieładzie. Małe szyby okien oświecały łuczywa, dał się słyszyć głos ludzki, przesunęło się kilka postaci, jak w panoramie i wnet obraz ten nabrał więcéj życia, bo czemże jest każdy obraz bez człowieka? Wyobraźnia pana Justyna, stworzyła tyle rodzin, ile dojrzał chatek. Marzył, że przy tych smolnych łuczywach, siedzą familijne koła poczciwych, prostych wyrobników, kończących dzień ciężkiéj pracy, godzinę odpoczynku, szczerą, swobodną rozmową, jaką zachwycamy się w przysłowiach i skazkach ludu! Przesyłał im życzenia snów jasnych, ożywionych, zwiastujących nagrodę w niebie za trudy i poniżenie, jakich doznają w tem życiu. Chociaż tam zapewne byli ludzie, tak niepodobni do tych, jakich dwudziestoletnia wyobraźnia tworzy! Lecz światełka gasły i gasły, p. Justyn szedł daléj.

Dziwne stopniowanie obrazu! Już nie las ciemny i głuchy, nie chropowate skał odłamki, nie mieszkania żyjących, ale ujrzał przed sobą stare, opuszczone od dawna cmentarzysko. Myśl młoda, obiegając krzyże nadmogilne, chciała wtajemniczyć się, w szczupłą siedzibę umarłych... chciała ożywić, oblekając ciałem ich kości i wywołać zaklęciem zeznanie szczegółów ich życia, ich myśli, zatonionych w niepamięci. Mimowolnie jednak, zwrócił się p. Justyn, ku czwartéj stronie, z któréj przyszedł i ujrzał przed sobą miasto. Niczem ono nie różniło się wówczas, od cmentarza. Ta sama cichość, nieruchomość i ciemność. Rażony tem podobieństwem, powtórzył sobie słowa Walter-Skotta, wyrzeczone przy wjeździe, do odgrzebanych murów Pompei: „Miasto umarłych!"

XII

Był to dzień pierwszego maja, tysiąc ośmset czterdziestego któregoś roku, dzień imienin pana Filipa .... Los niemógł mu dać pożądańszego wiązania oto zebrał już swoje pięćkroć-stotysięcy.

Na chwilę wyprostował postać, zgiętą nie wiekiem, nie cierpieniami, nie pracą ale działaniem męczącéj go namiejętności. Zajaśniała twarz, jego wyschła i zżółkła, zajaśniało oko, ale także na chwilę tylko! Nie pomyślał jeszcze jak ma użyć zebranych skarbów, on o tem nigdy nie myślał, chciał tylko zebrać i zebrał nakoniec. Dzień ten tak uroczysty dla siebie, chciał przepędzić na nasyceniu się widokiem złota, które miał w gotowiźnie, i na ten cel wycofał poprzednicz wszystkie swoje kapitały. Wyprawił służbę z domu, kazał pozamykać drzwi i okiennice, a sam się zamknął w swoim pokoju.

Dla każdego serca jeden mają urok wspomnienia przeszłości. Każda żądza dopiąwszy zamierzonego kresu, lubi się ogarniać w łachmany dawnych pamiątek. Dla tego może i pan Filip, wyjął schowany kubrak w którym uciekł z domu, nasunął na czoło smużkową czapkę, i wlepiwszy oczy w zielony kuferek, zamykający jego doczesne skarby i rozkosze, jego pięć kroć sto tysięcy, dał wolny bieg wspomnieniom lat minionych.

Najprzód ukazał mu się zadymiony folwark. Po sieniach zwijał się w obszarpanym kaftanie, z rudemi pejsami, z rudą brodą, Jankiel arędarz, jego nauczyciel; jako wcielona postać złego ducha, który go usposobił do przebieżonego zawodu. Kości podlego żyda już pewno dawno leżały na okopisku, ale pan Filip pożądał go widzić, uściskać, jak przyjaciela, jak sprawcę swojego szczęścia i proroka. Bo nieraz z żydowskim sprytem, przepowiadał mu że będzie bogaty... Szare oczy widziadła, zdały się ciągle patrzyć na zielony kuferek i zazdrościć, i dopominać się podziału. Przestraszony tem jaszczurczem wejrzeniem, wszedł niby p. Filip do ciemnéj izdebki.— W kącie stał tapczan zasłany kilimkiem, na nim leżał jego ojciec, blady, konający. Zbrodniarz patrzył na przywidzenie obojętnie, szydersko, jak patrzył niegdyś na śmierć ojca. Wtem starzec podniósł się z pościeli, przeciągnął rękę, a w ręku miał worek.

Zadrżał p. Filip z chciwości, z nałogu, zerwał się z krzesła i rzucił na odlew rękę, jakby chciał schwycić podawane złoto, jakby mu je kto rzeczywiście dawał. Złota nie było, tylko okiennica zaskrzypiała przeciągle, niewyraźnie, niby ostatni jęk

wi Bosquet uniknęli zupełnéj porażki, umieszczono ich jako rezerwę w pobliskości kolei żelaznéj.

(Journal de St. Petersbourg).

Marsylja 10 Grudnia. Baszy-buzukowie zaciągnięci do służby angielskiéj, dopuścili się bardzo ciężkich nadużyć w Rumelji a mianowicie w Adrjanopolu, drugiem co do ważności mieście państwa Ottomańskiego.

Stu innych baszy-buzuków zbuntowało się na paropływie pocztowym *Tanger*, w zamiarze dezerterowania i udania się do Smyrny. Bryg stojący w tym porcie dowodzony przez vice-hrabiego de Lamothe, schwytał zbuntowanych którzy stawiali zacięty opór. Wielu z nich zabito lub raniono. *(Ind. Belge).*

MIMI PINSON.

przez Alfreda de Musset.

I.

Pomiędzy uczniami którzy uczęszczali przeszłego roku na kurs medycyny w Paryżu, znajdował się młody człowiek nazwiskiem Eugieńjusz Aubert. Pochodził on z zacnéj rodziny, a miał dziewietnascie lat wieku. Rodzice jego mieszkali na prowincji i wypłacali mu bardzo szczupłą pensyjkę, która wystarczała na jego potrzeby. Prowadził życie bardzo spokojne i uchodził za człowieka bardzo łagodnego charakteru. Był on lubionym od kolegów, bo przy każdéj sposobności okazywał się usłużnym i dobrym, z gotową ręką i sercem otwartém. Jedyną wadą którą mu zarzucano, była dziwna jakaś skłonność do marzeń i samotności, nadzwyczajna oszczędność w słowach i uczynkach; z powodu któréj dano mu nazwę *młodéj panienki*, ale on sam śmiał się z téj nazwy, do któréj przyjaciele jego żadnéj myśli obraźliwéj nie przywiązywali, wiedząc dobrze, iż w danym razie nie brakło mu na odwadze, to jednak pewna, że prowadzenie się jego usprawiedliwiało trochę tę nazwę, zwłaszcza bacząc na przeciwny całkiem sposób w jakim postępowali sobie jego koledzy.

Kiedy szło o robotę on zawsze był pierwszym do dzieła, ale jeżeli układano jaką rozrywkę, jaki obiadek wiejski, albo partyjkę tańców przedmieściowych, *młoda panienka* potrząsała głową i powracała do swojego mieszkania. — A co najbardziéj było rzeczą krzyczącą pomiędzy studentami, Eugieńjusz nie tylko nie miał żadnéj kochanki, chociaż wiek jego i postać mogły były mu pod tym względem zjednać powodzenie, ale nawet nikt go nie widział biorącego się do jakiéj gryzetki, co jest zwyczajem odwiecznym mieszkańców cyrkułu Łacińskiego (*).

Piękności zaludniające górę Stéj Genowefy i podzielające pomiędzy sobą serca akademików, wzbudzały w nim pewien rodzaj wstrętu, który aż do odrazy dochodził. Spoglądał na nie jak na osobny jakiś rodzaj kobiet, rodzaj niebespieczny, niewdzięczny i zepsuty, zrodzony żeby zasiewać wszędzie zło i nieszczęście w zamian za trochę roskoszy. »Trzeba się strzedz tych kobiet, mówił on, to są lalki z żelaza rospalonego do czerwoności.« I na nieszczęście nie brakło mu na przykładach mogących usprawiedliwić ową nienawiść, którą one w nim wzbudzały. Rosterki, nierząd, a często nawet zupełna zagłada majątku, których stawały się powodem te przelotne miłostki, tak podobne do szczęścia z pozoru, nierzadko zdarzały się w roku zeszłym, tak jak i w bieżącym, tak jak i w przyszłym ich nie zabraknie.

Niepotrzebujemy mówić, że przyjaciele Eugieńjusza drwili ciągle z jego moralności i skrupułów.

— Gadaj sobie co chcesz, mówił mu często jeden z jego kolegów, nazwiskiem Marcelli, który posiadał ugruntowaną reputację hulaki, błąd albo wypadek spowodowany trafem, niczego nie dowodzą.

— Trzeba jednak starać się być wstrzemięźliwym, twierdził Eugieńjusz, żeby drugi raz w tenże sam błąd nie wpaść.

— Fałszywe rozumowanie, odpowiadał mu na to Marcelli, podobne do domków z kart stawianych, które za lada podmuchem upadają. Co nam się o to troszczyć? Jeżeli który z nas zgrał się w karty, czyliż inni mają za to wstępować do klasztoru? Jeżeli drugi znów nie ma ani grosza w kieszeni i pije wodę zdrojową za cały napój i pożywienie, czyliż przeto ma reszta apetyt utracać? Czyjaż to wina, że ktoś tam zanosi zegarek do lombardu, żeby potem skutkiem tego złamać rękę na przejażdżce konnéj, czyż za to jego sąsiadka ma także utracić rękę? Dajmy na to, pojedynkując się za Rózię, zostajesz rannym i idziesz do łóżka, rzecz najprostsza w świecie, ale Rózia dla tego nic nie straci na wdziękach. Są to wszystko drobne niedogodności życia naszego, ale rzadszemi są one niżeli możesz mniemać. Przypatrz się jeno w niedzielę przy pogodzie, ile to kochanków i kochanek bawi się w kawiarniach, na spacerach, w ogródkach. Przyjrzyj no się tym obszernym omnibusom zapełnionym gryzetkami, które dążą do Ranelagh, albo do Belleville. Porachuj ile to osob w święto wydala się z cyrkułu Saint-Jacques; zrób przegląd tych pułków modniarek, tych armji szwaczek, tych tłumów handlarek tytuniu; wszystko to bawi się, kocha się, wszystko to zalega okolice Paryża, zasiada pod altankami ogródków wiejskich, niby stado wróbli. Jeśli deszcz pada, wszystko to idzie na jaki melodramat zajadać pomarańcze i płakać, bo te osoby mają dobry apetyt i skłonność do łez, co jest dowodem poczciwego usposobienia. Alež jak można mićć to za złe tym biednym dziewczętom, które szyły, obrębiały, cerowały i szlakowały do syta przez cały tydzień, iż w niedzielę zapominają o swoich troskach dla miłości bliźniego. A cóż może znów mieć lepszego do czynienia poczciwiec, który przez cały tydzień suszył łeb nad jakiemiś zawiłemi rosprawami, a w niedzielę stara się rozweselić sobie wzrok patrząc na świeżą twarzyczkę, drobną nóżkę i piękną naturę.

— Grobowce pobielane, mówił Eugieńjusz.

— Ja mówię i utrzymuję, odpowiadał Marcelli, iż możemy i powinniśmy chwalić gryzetki, a nawet zawiązywać z niemi umiarkowane stosunki. Najprzód, są one bardzo cnotliwemi, bo całe ranki przepędzają na sporządzeniu ubiorów koniecznych do utrzymania skromności i wstydu; powtóre, są dobrze wychowanemi bo każda właścicielka magazynu zaleca swoim pannom grzeczne obchodzenie się z kupującymi, po trzecie są one nader porządnemi i czystemi, bo mając ciągle do czynienia z bielizną i materjami na suknie, nie mogą ich brudzić, boby zasłużyły na naganę i po czwarte: są bardzo szczeremi bo piją likier i ratafię, po piąte: są oszczędnemi i skromnemi w jedzeniu, bo z wielką biedą zarabiają półtora franka na dzień, a jeżeli zdarzają się okoliczności, w których stają się łakomemi, rozrzutnemi, to nigdy nie czynią tego za własne pieniądze; po szóste: są nader wesołemi bo praca któréj się oddają jest śmiertelnie nudną, więc cieszą się jak rybki w wodzie, skoro się tylko ona ukończy. Jeszcze jednym wielkim ich przymiotem jest że nie są natrętnemi bo większą część życia przepędzają przykute do krzesła z którego im ruszać się nie wolno, a skutkiem tego nie mogą gonić za swoimi kochankami jak damy z dobrego towarzystwa. Nadto nie grzeszą wielomównością, jako zmuszone do częstego rachowania ściegów. Nie czynią wielkich wydatków na obuwie bo rzadko wychodzą, ani na stroje, bo mało kto chce im kredytować; jeżeli obwinia je kto o niestałość, to nie staje się skutkiem czytania niemoralnych romansów albo złego serca; pochodzi to z téj przyczyny, iż wielka bardzo liczba osób przechodzi przed oknami sklepów w których pracują, przytem zaś znaczna ich liczba zadająca sobie śmierć przez utopienie w Sekwannie, albo też przez zagorzenie za pomocą węgla, dowodzi, iż zdolne są do uczucia silnych namiętności. Mają wprawdzie tę drobną niedogodność, iż zawsze są zgłodniałe i spragnione; a to właśnie skutkiem zbytniéj ich wstrzemięźliwości, ale wiadomo iż można je zadowolnić szklanką piwa i cygarem, rzadki to przymiot który nie często daje się w prawéj żonie napotkać. Krótko mówiąc utrzymuję, iż są one dobremi, miłemi i bezinteresownemi i żałuję bardzo te z nich które zmuszone są w szpitalu umierać.

Marceli zaczynał takie perory najczęściéj w kawiarni, kiedy miał już głowę nieco rozmarzoną trunkiem, wówczas napełniał szklankę swojego przyjaciela i wnosił zwykle toast panny Pinson, młodéj szwaczki, która była ich sąsiadką; ale w takich razach Eugienjusz brał zazwyczaj za kapelusz i podczas kiedy Marceli dokończał swojéj oracji, na wielkie zbudowanie reszty kolegów, wymykał się po cichu. *(d. c. n.)*

(*) Tak się zowie cyrkuł przez studentów zamieszkały.

(Przypisek tłómacza)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Wil. Morzkowski Michał i Malletska Adela wdowa po jenerale z Zbożenny. — *H. Niem.* Bardziński Flor. ob. z Głaznowa. Ciechomski Wiktor ob. z Strzyżów. — *H. Lip.* Trzciński Romuald ob. z Kemblina.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Błeszyński Fel. ob. do Młodzianowa. Byszewski Arnold ob. do Borowa. Łubieński Kazi. hr. do Żulina, Sędzimir Aleks. ob. do Szlubowa.

TEATR WIELKI. Jutro: Siódme wystąpienie panny Nadziei Bogdanoff, *Fioryna* akt 1szy. — Część 3go aktu opery *Robert Djabeł.* — *Divertissement tancerskie.*

Dziś rano stopni ciepła 1, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 9.

konającego ojca!... Nie rad był z tego przypomnienia, żałował daremnego machnięcia ręki i odwrócił się w inną stronę. Tam zobaczył kilku ludzi zasypujących mogiłę, starą matkę i pięć sióstr płaczących rzewnie.. To samo widział, gdy się obrócił uciekając z cmentarza. Przycisnął rękoma oczy, jakby dla zakrycia natrętnych widziadeł i spuścił głowę na kolana.

Pan Filip jak każdy samolub, chciał wszędzie widzić siebie i tylko siebie. Lecz na przekór jawiała mu się kolejno skrzywdzona i biedna rodzina. A głód dający mu się coraz bardziéj uczuwać, ciemność sprawiona przez zamknięcie okiennic, słabo rozbita knotem nieobjaśnionego stoczka i działanie chwili tak stanowczéj w jego życiu, wszystko to podnosiło wyobraźnię, tworząc coraz to dziwniejsze obrazy. Aż powoli począł przechodzić w stan hallucynacji, w stan chorobliwego obłędu wszystkich zmysłów.

Tam bielał dwór jakiegoś możnego pana z herbowną tarczą na frontonie. To ów wyrodny potomek, odprawiający nikczemnem życiem kocią muzykę, na starem cmentarzysku dziejowych przodków! Zimny deszcz padał, zimniejszy wiatr powiewał. Z bocznego ganku wyszła staruszka niska, zgarbiona, lekko watowany szlafroczek składał się w fałdy na jéj kościach. W jednéj ręce trzymała pęk kluczów, ogrzewając drugą pod połą szlafroczka i tak ciągle przerzucała ciężar z ręki do ręki, bo silnie chłód jesienny dojmował. Po błotnistym dziedzińcu dowlekła się do lamusu, oto ją obskoczyła czeladź i potrącając niemiłosiernie, woła na nią:

— Dawaj nam Imość tego a tego.

Biedna staruszka troskliwsza o dobro pańskie, niż o własne zdrowie, wszędzie zaziera, spiera się z każdym, lecz cóż poradzi? Czeladź się śmieje i szydzi, pytając z przekąsem, kiedy już sobie umrze? Gawiedź odeszła, nie ma nikogo, musi sama drzwi zamknąć. Dźwiga je z natężeniem, skrzypią zawiasy, noga się pośliznęła, upadła z niemocy. Czarna krwawa chusteczka, odwinęła się z głowy i p. Filip w żółtych, wynędzniałych rysach staruszki, poznał swoją matkę!...

Ona ciebie w boleściach rodziła, ona ciebie karmiła własną piersią. Odejmowała od ust własnych część lichéj strawy, wyrzekła się ciepłego na zimę odzienia, aby ciebie wykarmić i odziać!... a ty niewdzięczny synu! poszedłeś zbierać kupy złota opuściłeś ją w starości i nędzy i patrzysz obojętnie, jak cudze kąty wyciera..

Tak mu szeptał jakiś głos tajemniczy z prawéj strony, pot zimny spłynął po czole nędznika... Ale rad był, że znowu cóś mu zamajaczyło przed okiem, że mógł przytłumić nieprzyjemne chwilowe wrażenie.

Jeszcze ten sam dwór biały. W pokoju pięknie przybranym, siedziała przy zwierciedle jasna pani! A miała twarz cierpko ładną, jak kwaśne czerwone jabłko i czoło płaskie i złośliwe jak paskwil. Przy niéj za krzesłem, stała młoda dziewczyna, śliczna, rumiana, z główką skromnie uczesaną, w jasno-niebieskiéj sukience, w ciemnéj chusteczce na białéj niewzdętéj piersi. Poznał ją pan Filip, była to najmłodsza siostra jego Zosia, którą sieroctwo na czworakach zastało! Pani nieodwracając oczów zapatrzonych w zwierciadło, kazała pokać sobie flakonik z pachnidłem. Podała, pani go wzięła w rękę, lecz poprawiając w téj chwili lok pożyczanych włosów, upuściła i pachnidło rozlało się na posadzkę. Rozwrzeszczała się jasna pani, spędzając złość na biednéj dziewczynie i wtrąciła ją za drzwi. Pan Filip nic na ten widok nie uczuł. Cóż go miało obchodzić gdzie i jak służy jego siostra i jak obchodzono się z jego siostrą? Rospostarł się najwygodniéj na krześle i patrzał:

(Dalszy ciąg nastąpi).

W drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Grudnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.